Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 17 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Aleksandra. Aftanazyja. — Jutro: św. Szymona. Syzona W.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 21. Zachód „ 7 „ 47.
Długość dnia g. 15 m. 24. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Nadzwyczaj serdeczną owacyę na cześć Austryi i jej Monarchy urządzono w zeszły piątek w szwedzkiej kąpielowej miejscowości Marstandzie, gdzie właśnie teraz przebywa król Oskar. Na ten wypadek będzie niezawodnie zwrócona uwaga, jako na objaw sojuszowych dążności, które Rosya i Norwegia przypisują szwedzkiemu dworowi. Dlatego owo zajście opisujemy w rubryce politycznej.

Stowarzyszenie śpiewackie urzędników austryackich kolei, w towarzystwie wielu pań, turystów i dziennikarzy, odbywa teraz podróż po Skandynawii i wszędzie jest przyjmowane bardzo serdecznie. Z kolei zawitało do Marstandu, a właśnie gdy wiozący je okręt przybijał do brzegu, wpłynął do zatoki yacht królewski i przesunął się tuż mimo okrętu. Król Oskar, stojący na kapitańskim mostku, zdjął kapelusz i głośno po niemiecku zawołał: „Niech żyje Austrya!“ — a wnet kapela yachtowa zagrała hymn austryacki. Z okrętu w odpowiedź zagrzmiały okrzyki na cześć króla Oskara i Szwecyi.

Wkrótce potem odbył się bankiet, urządzony dla gości przez miejscową publiczność. Wznoszono zwykło w takich razach toasty, ale w nich ciągle powracano do osoby naszego Cesarza, o którym mówiono z uniesieniem, z najgłębszą czcią, z podziwem dla jego wzniosłych uczuć, wielkiego rozumu i pracowitości. Potem urządzono koncert na dochód ubogich. Przybył król z całą rodziną, wysłuchał śpiewów, następnie zaś, zbliżywszy się do dyrygenta, rzekł po niemiecku: „Ja się trochę rozumiem na muzyce; wasza bardzo mi się podoba; macie piękne głosy, niezrównane pianissima, a wykonanie jest nadzwyczaj dokładne. Zróbcież nam wszystkim jeszcze jedną wielką przyjemność, — zaśpiewajcie hymn austryacki“. Zabrzmiał tedy ów hymn — wszyscy z miejsc powstali — a gdy pieśń ucichła, król podniósłszy kapelusz, gromko zawołał: „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef!“ Powtórzony przez wszystkich, trzykrotnym grzmotem przeleciał ten okrzyk po sali, potem zaś król znowu zawołał: „Jeszcze raz niech żyje!“ — więc znowu zabrzmiały okrzyki donośne i długie. Oczywiście, śpiewacy zaczęli okazywać wdzięczność królowi, otoczyli go, wołali „Hoch!“ — a on rozmawiał z nimi, wypytywał, czy są zadowoleni z podróży i cieszył się, że w Szwecyi czują się jakby w domu serdecznych przyjaciół, nareszcie odszedł, żegnany przez publiczność z ogromnym zapałem, poczem całe zgromadzenie uchwaliło wysłać do Cesarza Franciszka Józefa telegram z wyrazami hołdu.

Kiedy w parę godzin potem Stowarzyszenie śpiewackie, odprowadzane przez ludność miejscową, siadło na okręt, aby się udać do Göteborgu, znów pojawił się yacht, na którym znajdowała się cała rodzina królewska. Król Oskar i książęta, zaczęli machać kapeluszami, muzyka yachtowa zagrała hymn austryacki, — z okrętu śpiewaków odpowiedziano hymnem szwedzkim, — z brzegu wołano „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef i król Oskar!“ — i „była to chwila, której znaczenie głęboko utkwiło w sercu i pamięci każdego, kto tam był“ — kończy ten opis sprawozdawca.

W Niemczech narobiła wielkiego hałasu historya, będąca wybornym przykładem giełdowych sztuczek, używanych niestety zanadto często przez aferzystów. Historyę tę tak opisuje *Germania*:

„Trudno opisać wrażenie, jakiego doznały koła giełdowe, z powodu grubej mistyfikacyi o zalewie kopalni „Gneisenau“. W ubiegły czwartek, tuż przed samem zamknięciem giełdy, puszczono niespodzianie w obieg telegram znanej ogólnie agencyi biura Wolffa, że należąca do towarzystwa górniczego „*Harpaner-Bergbau-Gesellschaft*“ kopalnia Gneisenau zupełnie zatopioną została. Okoliczność, że telegram podało biuro Wolffa, usuwała wszelkie powątpiewania co do wiarogodności faktu. Odrazu też jakby się serce giełdzie przewróciło. „Usposobienie stałe“ ustąpiło miejsca nieopisanej panice, która ogarnęła rozmaite akcye kopalń. Akcye towarzystwa harpeńskiego, którego straty wskutek zalewu oszacowano na kilka milionów, spadły nagle o 4 procent. Dopiero pod wieczór, gdy już giełda była zamknięta i niskie kursa urzędownie obwieszczono, nadeszło stanowcze doniesienie, że wiadomość o zalewie kopalni jest występną mistyfikacyą.

„Dochodzenia w sprawie fałszywej wiadomości nie ustają. Zarówno tutejsze władze giełdowe jak i prokurator w Dortmundzie, zkąd depeszę wysłano, dokładają wszelkich starań, aby fałszerza wykryć. Przesłuchano tu już kilku aferzystów giełdowych, których zeznania pozwalają przypuszczać, że winowajca wkrótce będzie odszukany. W Dortmundzie stwierdzono, że rękopis oddanej tam depeszy był napisany zmienionym umyślnie charakterem i że oddawcą jej była osoba zamiejscowa, prawdopodobnie przejezdna. W każdym razie pochodzi od człowieka biegłego w interesach giełdowych i znającego fortele i forteliki swego fachu.

„Operowanie alarmującemi wieściami na giełdzie nowością nie jest, a jeżeli czwartkowe wydarzenie tak wszystkich poruszyło, wynikło to z ogromu strat i lapidarnego stylu wiadomości. Autor depeszy napisał te dwa słowa: „*total ersoffen*“, któremi, jak obuchem, uderzył wrażliwych giełdowych rycerzy. Codzienne „pogłoski“ wpływające na kursa, wywoływały podskoki, a czasem i upadki, połączone z drobnemi kontuzyami, lecz owe „*total ersoffen*“ sprawiło wrażenie fali zalewającej powyżej uszu giełdowców. Tego było już im zanadto.

„Właściwie jednak ów autor dortmundzkiej wiadomości nie popełnił mniejszej, ani większej moralnej winy, niż zwykli rozsiewacze kłamliwych wieści na giełdzie. I cała zajadłość tutejszych aferzystów wydaje się dziwną stojącemu na uboczu widzowi, który ani w „dyferencyach“ ani „terminach“ nie „pracował“. Ot, poprostu znalazł się wśród przeciętnych lisów jeden dowcipniejszy od nich. Tutejszy baron kolejowy, giełdowy, fabryczny i t. d. znany Stroussberg zwykł był mawiać, że „pieniądze na ulicy leżą, trzeba tylko mieć więcej rozumu, aby je podnieść“. Otóż ów pan z Dortmundu miał „więcej rozumu“, a ponieważ rozumował sobie dalej, że w sprawach pieniężnych poczciwa dobroduszność jest zbytkiem, więc sięgnął po owe pieniądze, które na utartym szlaku giełdowym leżały.

„Prasa liberalna, utrzymująca bratnią wspólność uczuć z giełdą, występuje surowo przeciw nieznanemu dotąd winowajcy, lecz jej z tem wcale nie do twarzy. Wypadałoby przecież zająć stanowisko bardziej zasadnicze i rozpocząć od reformy, zwalczającej i karzącej wszelkie, choćby mniej w skutkach swych dotkliwe kłamstwa giełdowe, a wtedy dopiero giełda stanie się tem, czem być powinna: regulatorem i pośrednikiem niezbędnym dla wszelkich czynności handlowo-kupieckich, lecz zdaje się, że obecny wypadek nie będzie wyzyskany w takim kierunku.“

Anarchizm a vendetta.

W czasopiśmie *Archives d'antropologie criminelle*, wychodzącem w Paryżu i Brukseli, ukazała się ciekawa rozprawa p. Tarde'a pod napisem: „*Les crimes de haine.*“ (Zbrodnie z nienawiści). Wprawdzie była ona napisana przed zabójstwem Carnota, ale autor już wtenczas przewidział reakcyę na polu ustaw karnych, którą wywołać musiały zamachy anarchistów. Rzeczywiście, chociażby się zamach Caseria na prezydenta Carnota nie był udał, inne zamachy, które wprawdzie nie dotknęły polityczne tak wybitnej ofiary, ale pozbawiły setki ludzi życia, n. p. zamach w barcelońskim teatrze Liceo (7go listopada r. z.), w skutek którego na raz 20 osób poniosło śmierć, koniecznemi uczyniły ustawy wyjątkowe przeciwko anarchistom. Bardzo słusznie autor podnosi zupełną nieudolność sądów przysięgłych, które n. p. dopuściły się niedorzeczności, albo też przewrotności w Angoulême, uznając niewinnymi autorów rzezi na robotnikach włoskich w Aigues-Mortes, nielogiczności w Paryżu, gdzie skazały na śmierć Vaillanta, ale przyznały okoliczności łagodzące Léauthierowi, którego wina subjektywna była niezawodnie cięższa. Nadto te publiczne rozprawy sądowe stawały się z czasem najpotężniejszym środkiem propagandy anarchizmu. Ława oskarżonych dla takiego Vaillanta, a mianowicie Henry'ego, stała się trybuną, a pod pozorem jawności procedury sądowej, najdosadniejsze deklamacye oskarżonego anarchisty przeciwko istniejącemu ładowi społecznemu dostępowały owej zupełnej nietykalności, której używają zresztą tylko mowy poselskie, wygłaszane w parlamencie.

„Podobnymi środkami represyi — pisze wymieniony znakomity kryminalista Tarde — nie zdołamy nigdy zwyciężyć anarchii, nie powstrzymamy ponurej seryi tych zaraźliwych wybuchów, które stały się tak częstomi, że już do nich przywykamy, w czem może spoczywa największe niebezpieczeństwo obecnej chwili. Bez silnego i trwałego oburzenia opinii publicznej policya staje się bezwładną.

„Jeżeli społeczeństwo grzeszy pamięcią tak krótką, gdy jego przeciwnicy odznaczają się pamięcią tak stałą; jeżeli społeczeństwo tak mało myśli o odwecie, gdy oni są tak mściwi: czyliż obrona społeczna, paraliżowana przez tyle apatyi, może zwycięsko walczyć z zaczepką, podniecaną przez tyle namiętności? Oczywiście nie jestto walka równa, bo nie nowe środki eksplozyjne przechyliły szalę na korzyść zbrodniczej mniejszości, lecz energia nienawiści (np. Caseria, który użył nie bomby, lecz sztyletu) w porównaniu do miękkości, albo nawet do śmiesznych rozczuleń teatralnego sentymentalizmu, który roni łzy nad córką (Vaillanta, albo Giuffridy de Sanfelice), matką (Henryego) lub kochanką zbrodniarza, nie myśląc wcale o córkach, matkach, kochankach lub żonach ofiar zamachów. Anarchiści nas nienawidzą, my nad nimi ubolewamy; skazują nas ryczałtem, nie racząc rozróżniać pomiędzy nami; my ich studyujemy skwapliwie za pomocą pustej psychologii!

„I z innego względu walka między nami a anarchistami jest nierówna. Zemsta ich jest nietylko silniejszą od naszej, ale nadto o wiele szerszą. Od wieków opuściliśmy historyczne stadyum „vendetty“ czyli zemsty wykonywanej na krewnych przestępcy; oni wskrzeszają i rozszerzają ten krwawy przesąd przeszłości. Cóż przeciwstawiamy temu wskrzeszeniu ateistycznej vendetty? Obstajemy przy swoim łagodnym, chrześcijańskim, nowoczesnym dogmacie wyłącznie osobistej odpowiedzialności za winę; karzemy anarchistów po szczególe, indywidualnie, uwalniając tych, którzy należą do sekty, ale nie dopuścili się jeszcze ani zamachu, ani jego apologii publicznej. Nikomu z nas nie przychodzi myśl oskarżać i wysyłać na rusztowanie anarchistów jeszcze niewinnych nazajutrz po zamachu, którego sprawca nie został wykryty (jednakże ustawy, uchwalone świeżo przez parlament włoski, w tej mierze wprowadzają pewne obostrzenia). Nikt nawet nie zauważa, jak bardzo szlachetne a i anormalnem jest to (nasze) postępowanie. Bo reakcya karna, jak każda inna, aby być skuteczną, powinna być równą i podobną akcyi; a gdyby na której z wysp Oceanii (wśród plemion, u których panuje vendetta) znalazło się jedno plemię, któreby czyniło wyjątek i uznawało indywidualny charakter (tj. osobistą odpowiedzialność) zbrodni, zostałoby niebawem zgniecione w walce o życie.“

Znakomity kryminalista francuski przypuszcza zaraźliwe odrodzenie *vendetty*, „tej zasady przedhistorycznej, wygrzebanej z wieku pieczar“, i konkluduje: „gdyby zaraza zbrodni anarchicznych trwała dłużej i przybrała rozmiary jeszcze groźniejsze, społeczeństwo mimowolnie, ale niechybnie zostałoby zmuszone cofnąć się również do praktyki karnej pierwotnych wieków, aż do chwytania zakładników i środków na wpół wojskowych. W czasie naszej miękkiej cywilizacyi zanadto zapominamy, ile żywych i zdolnych ponownie zakwitnąć korzeni pozostawiło w sercach owe uczucie represyjne, z którego zrodziła się *vendetta*. Powoli, dzięki zabiegom religijnym, wyrwaliśmy z sumień tę gwałtowną energię obrończą. Czyż jednak jesteśmy pewni, żeśmy ją w sobie wytępili? Święty i dziedziczny obowiązek *pomścić krew* był straszym mieczem Damoklesa, zawieszonym nad głową zbrodniarzy, potężnym postrachem, zdolnym powstrzymać ich na pochyłości“. Takie oto straszne pomysły zbrodnie anarchiczne wywołują w kołach uczonych kryminalistów! A nawet pomiędzy jednymi a drugimi łatwo dopatrzyć się logicznego związku. Anarchiści negują państwo, zamierzają przywrócić przedpaństwowy pierwostan społeczeństwa, a raczej niezwiązanych żadnymi obowiązkami osobników. Gdyby się to udało, oczywiście zemsta osobista byłaby jedynym środkiem pomszczenia doznanych krzywd.

Jednakże p. Tarde zatrzymuje się na pochyłości pessymizmu i rozpaczy. „Na szczęście, zauważa, jest rzeczą prawdopodobną, że anarchizm skona, zanim zdoła uczciwe społeczeństwo zmusić do takiego cofnięcia się w moralności. Jest on zbyt nielogicznym, aby mógł trwać długo. Oprócz innych widocznych, a jednak nie zawsze dostrzeganych sprzeczności, w których lubują się wyznawcy anarchizmu, czyż nie jest to rzeczą szczególną, że rozwijając do skrajności teoryę o nieograniczonym indywidualizmie, przypuszczają jednak to, co jest zupełną jego negacyą: solidarność całej klasy indywiduów w rzekomych zbrodniach niektórych? (np. solidarność gości, zebranych w kawiarni „Terminus“ ze spółką kopalni w Carmaux, albo solidarność zgromadzonej w teatrze „El iceo“ publiczności z sławnym z energii w poskramianiu anarchistów marszałkiem Martinez Camposem).

„Nie trzeba więc zbytecznie trwożyć się tą cholerą szaleństwa. Zanadto przywykliśmy wierzyć w trwałość każdego sukcesu, który się stał powszechnym. Szybkość, z jaką dzięki nerwowej ludności, przystępnej każdej suggestyi, i dzięki wydoskonalonym środkom komunikacyi, każda moda staje się powszechną, obudza iluzyę co do (często nieznacznej) głębokości fali, która ją dźwiga. Każda nowość, która zwróciła na siebie uwagę w 2 lub 3 wielkich stolicach Europy, szybko dobiega do krańców świata. W miarę, jak się rozszerza, widzowie zachwycają się, ambitni usiłują ją wyzyskać, podli przyklękają; cały świat wierzy i powiada, że wielka rewolucya moralna i socyalna dokonywa się... Poczekajmyż! Przypomnijmy sobie potop bulanżystowski w polityce, wezbranie naturalizmu w literaturze, rozpowszechnienienie się *lombrosianizmu* w kryminologii; odczytajcie w świeżej rozprawie p. de Vogüe pouczający przypływ i odpływ nihilizmu rosyjskiego, wczoraj tak potężnego, dziś wytępionego (?)... Patrzcie, po za temi szumiącemi falami wznosi się inna mała fala, inna nowość, która niebawem zajmie wszystkich. *Il n'y a qu'une chose qui ne change pas, c'est le besoin de changer*“.

Charakterystyczny — sens moralny poważnej rozprawy. Jeżeli z początku pessymizm p. Tarde'a zdawał się wygórowanym, to w końcu raczej obudza podejrzenie jego optymizm. Porównywać anarchizm z komedyą generała Boulangera, to chyba żart tylko. Potrzeba zmiany jest czasem dobrą, ale pod warunkiem, abyśmy z Scylli nie wpadli w Charybdę. Zaufanie także jest dobre, byle nas nie pozbawiało energii i nie pogrążało w fatalizmie. Społeczeństwo powinno mieć przedewszystkiem wiarę w siebie i bronić siebie, a nie może czekać na jakieś przypadkowe zmiany, może jeszcze na gorsze. Anarchiści powtarzają ciągle, że zwyciężą, ponieważ społeczeństwo straciło wiarę w swe ideały historyczne. Gdyby to było prawdą, natenczas istotnie położenie byłoby rozpaczliwe. To też ożywienie i wzmacnianie wiary w historyczne podstawy społeczeństwa, będzie głównym i najskuteczniejszym środkiem obrony od zarazy anarchizmu.

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Sobotnie popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 3 w sali „Sokoła“. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości przez zgromadzonych protokoła z porannego posiedzenia, prezes ks. Czartoryski odczytał telegram z życzeniami, nadesłany z Krakowa przez prof. Mayera, b. prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności. Telegram ten przyjęto oklaskami.

Nauczyciel Tatara zainterpelował Zarząd główny Towarzystwa w sprawie wydawnictwa *Szkoły*, a mianowicie: czy postarano się o reorganizacyę tego pisma i dlaczego Zarząd nie odpowiedział wcale na zarzuty, czynione przez *Szkolnictwo ludowe* w sprawie administracyi wydawnictw przedsiębranych przez Towarzystwo.

Nad interpelacyą tą wywiązała się długa dyskusya, w której zabierali głos pp Baranowski, Sułczyński, Rawer, Czuma i Mączka. Dyskusyę tę zakończył prezes oświadczeniem, że w sprawie zarzutów *Szkolnictwa* Zarząd Główny dotąd żadnej uchwały nie powziął, ale w przyszłości na nie odpowie.

Wysłuchano następnie sprawozdania komisyi kontrolującej, przedstawionego przez referenta p. Pająka. Rozchody Towarzystwa wyniosły w roku zeszłym 20.388 zł., nadwyżka dochodów 954 zł; fundusz wydawnictwa *Szkoły* dał niedoboru 139 zł.; stan innych funduszów Towarzystwa jest następujący: fundusz rezerwowy wynosi 11.201 zł., im. St. hr. Badeniego 4126, Fundusz bursy 6662 zł.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się długa dyskusya, poczem uchwalono Zarządowi Głównemu absolutoryum i przystąpiono do załatwienia wniosków Zarządów Oddziałowych, przesłanych Zarządowi Głównemu.

Wniosków tych było 50. Wszystkie je odczytano i przyjęto zgodnie z propozycyą Zarządu Głównego. Uchwalono mianowicie: odnieść się do Sejmu z prośbą o stosowną zmianę ustawy szkolnej w tym kierunku, by po 30-letniej służbie nie można było odmówić żadnemu nauczycielowi przeniesienia w stały stan spoczynku i by żona po śmierci męża otrzymywała połowę jego ostatniej płacy. — W sprawie zmiany krajowej ustawy szkolnej o prawnych stosunkach nauczycieli uchwalono, aby Zarząd Główny wniósł petycyę do Sejmu o przyznanie nauczycielom trzech najniższych rang urzędników państwowych z oznaczeniem różnych dodatków funkcyjnych, odpowiednio do miejscowości i o zastosowanie awansu osobowo-klasowego. Nadto uchwalono polecić Zarządowi głównemu wniesienie petycyi do Sejmu o przyznanie nauczycielom prawa do dodatków pięcioletnich bez względu na kwalifikacye nauczyciela i nienaganność służby.

Po przyjęciu powyższych uchwał prezes oświadczył, iż nie ze wszystkiemi się wnioskami zgadza, i chociaż jako prezes Tow. wykona uchwałę zgromadzenia i wszystkie uchwalone wnioski będzie się starał wykonać i petycye Sejmowi przedłoży, to jednakże niektórych z tych wniosków sam jako poseł sejmowy i członek Rady szkolnej krajowej popierać nie będzie i nawet nieraz odmienne przeciw nim zajmie stanowisko.

Przemówienie to wywołało wśród zebranych ogólną konsternacyę. W milczeniu wśród zakłopotania przystąpiono do wyboru komisyi kontrolującej na r. 1894/95. Wybrano przez aklamacyę pp. Pająka, Kisielewskiego, Satkego, Szpetmańskiego, Boreckiego i Drezypolskiego.

Prezesem Tow. wybrano ponownie ks. Jerzego Czartoryskiego, zastępcą jego prof. J. Soleskiego, do zarządu weszli pp. Edmund Cenar, Józef Czarnecki, Wojciech Działuszycki, Jan Faff, Julian Fąfara, Korn. Jaworski, Wład. Klapkowski, Jan Ligęza, dr. J. Limbach, Fr.

---

1)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

I.

Niedziela była.

Tęgi mrozik siekł powietrze, w którem migotały drobne punkciki jakby szklanych pyłków, rozproszonych w przestrzeni, a jasne, pełne, południowe słońce wysrebrzało je swoim świątecznym blaskiem.

Pod nogami przechodniów skrzypiał suchy śnieg z chrzęstem kruszonych kryształów.

Młoda zima jakby umyślnie na niedzielę wybrała ten okazowy dzień i zdawała się zalotnie uśmiechać do ludzi i mówić:

— A co?... i ja umiem być piękną i podobać się wam, prawda?... Krzepko wam i rześko pod mojem tchnieniem. A widzicie!... jam nie zawsze okrutna.

A ludzie, jakby słysząc te słowa, odpowiadali:

— Śliczny dzień!... cudowna przyroda!...
— Co za sanna pyszna!
— Co za ślizgawka!...

Mróz jakby z figlów swojemi pazurkami skubał ich w nosy, w policzki, w uszy i zostawił na nich czerwone ślady, każdy oddech przyczepiał do ust niby kitę obłoczną, a mężczyznom bielił szronem wąsy i brody, jak z pustoty, jak z żartów...

Z kamiennych schodków świętokrzyzkiego kościoła staczał się powoli skłębioną masą tłum nabożnych po skończonej sumie.

Przez otwarte drzwi z wnętrza buchał wraz z parą ludzkich oddechów stłumiony głos organów i pieśni kościelnej.

U głównego wyjścia, potrącany i popychany, stał mężczyzna w futrzanej bekieszy oliwkowego koloru, w czapce bobrowej nasuniętej na uszy, z pod której gęste, białe już prawie włosy wywijały się długiemi kędziorami.

Twarz miał ściągłą o rysach szlachetnych, pięknych nawet tą powagą dojrzałego wieku i wyrazem wielkiej dobroci i łagodności, która patrzała mu z siwych, dużych oczu.

Wybierał z pełnej garści drobnych pieniędzy miedziane trojaki i wtykając je w wyciągnięte ręce dziadów i babek kościelnych, powtarzał przy rozdawaniu jałmużny:

— Do Przemienienia Pańskiego.... do Przemienienia Pańskiego!...

Obok niego w aksamitnej salopie lisami podbitej, w kapeluszu czarnym, wiązanym szerokiemi wstążkami *antiquo modo* pod brodą, w kołnierzu nieokreślonej [illegible], z zarękawkiem i dużą książką do modlenia, z której sterczały włożone okulary, stała kobieta z wyraźnym typem obywatelek wiejskich, dość pełnej tuszy i z śladami dawnych wdzięków w zmęczonych i jakby zatartych rysach.

Stała blizko muru kościelnego i czekała.

Mężczyzna skończył swe miłosierne rozdawnictwo, pochylił jeszcze raz głowę, przeżegnał się i podając ramię swojej towarzyszce, rzekł:

— Uważałaś, mamo?... tej naszej ślepej dziś znowu nie było. Został mi dla niej trojak.

— A nie było; może się jej co stało?

— Drugiej niedzieli jej już nie widzę.

— Pewnie chora.

— Na taki mróz to i lepiej, że nie wychodzi. Będzie miała u mnie już trzy trojaki na przyszły raz.

Zeszli ostrożnie ze schodów i skierowali się ku Krakowskiemu-Przedmieściu.

— Bierze! — odezwał się mężczyzna.

— Kto?

— A no mróz; ciekawym, ile też stopni?... Czy tobie tylko mamciu nie zimno? — zwrócił się nagle troskliwie z zapytaniem do swojej towarzyszki.

— Zkądżeby też!... alboż to ja nie przyzwyczajona do większych mrozów?... Pamiętasz, w Dziadowej chodziłam tylko w krótkim kożuszku po gospodarstwie i nigdy mi zimno nie było.

— Tak, w Dziadowej to było co innego!...

Powiedział to z jakiemś smutnem westchnieniem, które zgasiło nagle odblask pogody, rozlanej przed chwilą na jego twarzy.

Odwrócił głowę i zamilkł.

Kobieta spuściła oczy w ziemię i szła tak obok niego, obojętna dla wszystkiego, co się obok niej działo, — oprócz dla własnych myśli.

— No, mamciu, co tam!... nie smuć się przy świętej niedzieli — zaczął na nowo mąż, — otrząsnąwszy się z jakiegoś przykrego wrażenia, które na nim samo wspomnienie czegoś wywarło; — zobaczysz, wszystko jeszcze będzie dobrze!

— Dałby to Bóg! — szepnęła.

— No, zobaczysz!... Ty wiesz, że jak ci twój Mieczuś co przepowiadał, to się zawsze sprawdziło. Prędzej czy później, ale się sprawdziło. Sprawdzi się i teraz, ja mam w Bogu nadzieję. Jeszcze my do Dziadowej wrócimy, chociażby nasze stare kości złożyć, oho!... Pan Bóg miłosierny!.... On nie da, aby się Słowiński tułał po śmierci gdzieindziej tylko tam, gdzie mu się należy spoczywać do dnia sądu ostatecznego.

Oczy mu znów zabłysły, ale jakimś wilgotnym blaskiem.

Po ustach żony przemknął blady, cichy, łagodny uśmiech zamiast odpowiedzi.

Było w nim coś ze smutnej melancholii i dobrotliwej pobłażliwości.

Mąż spostrzegł to i brwi zsunął z niechęcią.

— Jadzia się znowu uśmiecha!... z Jadzi zawsze niedowiarek, a ja tego tak nie lubię, tak nie lubię!... Oj to, to!... z wami kobietami trudna sprawa. Wam się wydaje, że jak coś w tej chwili się nie stanie, to już nie będzie nigdy. A cierpliwości, — cierpliwości trochę!.... Pan Bóg więcej ma, niż rozdał; — nie zapomni i o nas.

Pokiwał głową, jakby resztę sobie sam w myślach dopowiedział.

Żona spojrzała na niego z wyrzutem i rzekła:

— Już mój Mieciu, jeżeli ja nie jestem cierpliwa, to już nie wiem...

Smutna rezygnacya brzmiała w jej głosie i rozbroić musiała starego, bo z czułością zwrócił się znowu do swojej Jadzi i poczciwym, ciepłym, serdecznym tonem przemówił:

— No, no, no!... a zaraz wymówki, zaraz żale!... niby to ja mamci nie znam?... Wy obie z Marynią, to... to...

— To co?...

— To zawsze myślicie, że ojciec jest stary zrzęda i tylko od śliny wszystko gada, — aby gadać.

— Ależ, Mieciu!... jakże można?...

— No, no, będę ja się jeszcze z was śmiał kiedyś, zobaczysz, zobaczysz!...

Przeszli Krakowskie przedmieście i skierowali się przez zaśnieżony, jak biały dywan rozesłany na bruku skwer ku Bednarskiej.

— Ostrożnie, ostrożnie mamciu, bo tu zawsze ślizko! — ostrzegał troskliwie przyśpieszającą kroku po pochyłej ulicy żonę i silniej przycisnął jej ramię do swojego.

— Ach, żebyśmy się ztąd już raz wynieśli gdzieindziej! — westchnęła Słowińska. — Tak nie lubię tej ulicy zapadłej. Potrzebnieśmy tu wleźli!... Na Hożej, Nowogrodzkiej, Marszałkowskiej są takie ładne mieszkania — utyskiwała dalej — możnaby w tamtych stronach poszukać. Ani światła, ani powietrza ani wygody...

Mąż znowu tym samym swoim poczciwym, spokojnym, perswazyjnym tonem pocieszał ją:

— No, już niedługo, już niedługo!... jeszcze tam jakoś przebiedujemy do końca. Szkoda gratów przenosić. I tak się nam poniszczyły przy tej przeprowadzce do Warszawy. Połamią, potłuką, pogruchoczą tylko i tyle. Do Świętego Jana niedaleko, a po Świętym Janie...

— Przyjedzie Święty Michał — wtrąciła Słowińska.

— A przyjedzie, ale nas wywiezie z sobą — dodał.

— Dokąd?

— Dokądżeby, jak nie z powrotem do Dziadowej?...

— Ach, do Dziadowej?... tak, czekaj tatka latka — szepnęła, ale tak cicho, jakby nie chciała, by jej słowa mąż dosłyszał; bała się, aby mu przykrości znowu nie sprawiły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Próchnicki, Mikołaj Rybowski, Tomasz Soltysik, Lucyan Tatomir, dr. Józef Zaliński i Pietraszkiewicz. Pozostają jeszcze w zarządzie przez rok jeden pp. Mieczysław Baranowski, Ludwik Dziedzicki, Wł Kraszcki i Szczęsny Parasiewicz.

Ustępującemu wiceprezesowi prof. Rawerowi uchwaliło zgromadzenie wyrazić podziękowanie za gorliwą czynność w Zarządzie. Takie samo podziękowanie otrzymał i długoletni sekretarz Zarządu Głównego p. K. Radwański. W końcu uchwaliło zgromadzenie wysłać telegram dziękczynny za pamięć p. Ignacemu Żółtowskiemu w Krakowie, członkowi honorowemu Towarzystwa, w odpowiedzi na telegram jego życzący zgromadzeniu powodzenia w pracy. Na tem zakończono o godzinie ½9 zebranie, poczem wszyscy udali się na wspólną ucztę do hali koncertowej na wystawie.

Do uczty też zasiadło przeszło 1000 osób. Pierwszy toast na cześć Cesarza wzniósł prof. Rusiakowicz. Ks. Czartoryski pił na cześć m. Lwowa, a prof. Rawer w ręce obecnego na uczcie ks. arcyb. Isaakowicza na cześć duchowieństwa.

Zgromadzeni uczcili ks. arcybiskupa przez powstanie i stojąc wysłuchali jego odpowiedzi na toast prof. Rawera. Ks. arcybiskup podziękował serdecznie za słowa, z jakiemi zwrócił się prof. Rawer do duchowieństwa i zaznaczył, iż radość ogarnia jego serce, gdy widzi, że pedagogowie idą ręka w rękę z Kościołem i duchowieństwem. „Widzę w was — mówił — kość z kości, krew z krwi waszych przodków i dziękuję Bogu, że w dniach starości mej dożyłem tej pociechy, że szkoła idzie w sojuszu z świętą wiarą katolicką. W ten sposób postępując, wychowamy młodzież zaległą przysługującą się Bogu i Ojczyźnie". W końcu wzniósł ks. arcybiskup toast na cześć szkolnictwa krajowego. Wzniesiono jeszcze kilka toastów, poczem o godzinie 11 uczestnicy Zjazdu opuścili salę.

Z wystawy.

Gdyby ktoś miał napisać historyę naszej wystawy, to rozdziałowi, odnoszącemu się do dni wczorajszego i onegdajszego, powinienby dać tytuł: „Ścisk i skwar". Ze ścisku najbardziej zadowolnieni byli członkowie komitetu, którym twarze wczoraj coraz bardziej się rozjaśniały, kiedy od turnikietów przychodziły wiadomości, że już jest dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć tysięcy, a napływ publiczności nie ustaje, aż wieczorem liczba zwiedzających wystawę dosięgła najwyższej dotychczas cyfry 30,000 osób! Skwar zaś mógł zadowolnić tylko fabrykantów wody sodowej, ale wbić ich w dumę i dać na chwilę złudzenie, że oś, około której wszystko na świecie się obraca, jest — woda sodowa, tak się o nią dobijano wczoraj i onegdaj. Nic dziwnego, wczoraj rano już o 8-mej było 20 stopni Reaumura, a w południe 32 R. czyli 40 stopni Celsiusza w cieniu!

A przecież przy tej afrykańskiej temperaturze było pełno na wystawie i wesoło jak nigdy. Tłum monotonnie postrojonych mieszczuchów ożywiały gromadki Sokołów, wycieczki z Tarnobrzegu, Dobromilskiego, Skałackiego i dzieci z Kałusza.

Nad wieczorem chmury przysłoniły szarym rąbkiem słońce, a kiedy puszczono fontanę świetlną, zerwał się dość silny, jakby zirytowany wiatr. Rzucił się na fontanę, chwycił ją za różnobarwną czuprynę, targał na wszystkie strony i przeginał w dół, a publiczności, która przyglądała się tym zapasom, jakby przeczuwał, że sympatye jej są po stronie fontany świetlnej, rzucał w oczy wilgotną mgłą. W nocy nareszcie, kiedy zmęczony wrażeniami dnia, cały Lwów już zasypiał, przebiegła po nad nim burza z piorunami, gradem i ulewą.

* * *

Wystawa nasza nieustannie coraz żywsze wywołuje zainteresowanie u obcych. Dzienniki wiedeńskie rozpisują się o niej, a przy tej sposobności i o Lwowie. W ostatnim numerze *Pressy* np. znajdujemy artykuł o dobroczynnych instytucyach we Lwowie, jak zakłady: Brata Alberta, Domsa i Bilińskich. Czeski *Svetozor* pomieścił szereg ilustracyi i artykułów o wystawie. Od dni trzech bawi we Lwowie znany wybornie i u nas literat czeski Edward Jellinek, a dziś przybywa znakomity poeta Vrchlicky i dyrektor Narodnego divadla Schubert. Wczoraj był na wystawie p. Włodzimierz Dymitrjewicz, Serb, który zachwycony był wystawą i uroczystościami, jakie widział.

W księdze pamiątkowej pawilonu amerykańskiego napisał po serbsku: „Braciom brat, jedyny Serb, przybyły z dalekiego Południa na lwowską wystawę, oznajmia Polakom z Zachodu amerykańskiego, których prace są tu wystawione — iż na nim wystawa głębokie wywarła wrażenie. Zaprawdę, dopóki istnieje wasze pióro, wasz pędzel, wasze serce i wasz duch — Polska nie zginęła!"

* * *

W Pradze zawiązał się komitet, który zajmie się organizowaniem wycieczek na naszą wystawę. Pierwsza wycieczka wyruszy z Pragi dnia 28 b. m. rano. Goście czescy zabawią we Lwowie przez trzy dni i będą przyjmowani przez miasto. Na wystawę wybierają się gremialnie Rady miejskie: krakowska i czerniowiecka. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Wekerle zapowiedział swój przyjazd między 6 a 8 sierpnia. W pierwszych dniach sierpnia przybędzie do Lwowa wycieczka wójtów z powiatu jaworowskiego, których wysyła własnym kosztem Wydział Rady powiatowej.

* * *

Przy sposobności zjazdów odbyła się wczoraj i onegdaj cały szereg uczt. W restauracyi Ludwiga, wieczorem zgromadzili się uczestnicy szkół wyższych na pogawędkę, pedagogowie bankietowali w sobotę w sali koncertowej, uczestnicy zjazdu „szkoły ludowej" w restauracyi Baczyńskiego, a wczoraj znów hala koncertowa zapełniła się uczestnikami bankietu, wydanego na cześć p. Stefana Cegielskiego, wiceprezesa Koła polskiego w Berlinie.

Kongres pedagogów.

Lwów 16 lipca.

Dziś rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady pierwszego polskiego kongresu pedagogów. Sala ratuszowa przepełniona była uczestnikami kongresu, nauczycielami i nauczycielkami, na posiedzenie przybyli między innymi ks. arcyb. Isaakowicz, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, p. Szczepanowski, rektorowie Ćwikliński i Dziwiński, prezydent m. Mochnacki, St. hr. Badeni, prezydent sądu Białoskórski, radzcy szkolni ks. Lewicki, Baranowski i w. i. Po nabożeństwie, które w archikatedrze lwowskiej odprawił ks. infułat Zabłocki, zebrali się uczestnicy zjazdu w sali ratuszowej, gdzie ich w imieniu Komitetu kongresu urządzającego powitał ks. Jerzy Czartoryski.

Przedewszystkiem w gorących słowach powitał ks. prezes zgromadzonych pedagogów przybyłych na Kongres z innych dzielnic naszej Ojczyzny, życzył kongresowi, by obrady jego były pożyteczne dla postępu oświaty i pożytkowi Ojczyzny. (Huczne oklaski). Następnie przemówił dr. Bobrzyński. Mowę jego podajemy w streszczeniu. Rzekł on:

„Zaproszony przez komitet przyjąłem chętnie obowiązek przemówienia na wstępie obrad kongresu. Zaznaczę stanowisko z jakiego się władza szkolna zapatruje na wiece nauczycielskie. Jedne z nich, jak konferencye nauczycielskie, urządzają się wprost z ramienia Rady szkolnej, inne powstają z inicyatywy prywatnej. Zjazdy takie przyczyniają się niewątpliwie do rozwoju szkolnictwa, do szerzenia pewnych idei i prądów wśród nauczycielstwa, a zarazem te zjazdy mają tę zaletę, że nie będąc władzą, wyrażają postulaty, nie są obowiązane do ich przeprowadzenia.

„Mogą zatem iść nieco śmielej niż władze, poruszać kwestye, o których sama Rada szkolna przekonać się nie zdoła. Tym sposobem jednak wiele myśli i projektów dobywa się na porządek dzienny, które przedyskutowane fachowo, przetrawione, dostają się następnie na stół krajowej Rady szkolnej jako owoc dojrzały, z którego ona potem skorzystać może."

Zwracając się do dzisiejszego zjazdu podnosi p. wiceprezydent dwie okoliczności: naprzód, że kongres odbywa się podczas wystawy krajowej, powtóre, że nie ma cechy zjazdu fachowego, lecz jest pierwszym ogólnym zjazdem pedagogów polskich.

„Wystawa szczególniej w pawilonach szkolnych należycie przestudyowana pozwala wyrobić sobie przekonanie, do czego kraj doszedł po 25 latach w rozwoju szkolnictwa—może, po zwiedzeniu tej wystawy — z niejednego umysłu ustąpią pessymistyczne zapatrywania, które nieraz szczególniej za granicami naszego kraju o naszem szkolnictwie panują. Galicya miała i ma do spełnienia zadanie, które było do pewnego stopnia obcem szkolnictwu w innych dzielnicach naszej Ojczyzny a nawet pamiętnej komisyi edukacyjnej. Szkoła otrzymywała dawniej materyał już do pewnego stopnia wychowany i przygotowany — dzisiejsza szkoła ma do czynienia z masami, o których dawniej nie miano pojęcia. Tłumy młodzieży ze wszystkich warstw przyciąga dziś szkoła ku sobie i stara się doprowadzić je do wyższego stopnia inteligencyi, do wykształcenia uczuć i przekonań. Zadania tego spełnić, wyrugować odrazu z kraju miliony analfabetów odrazu niepodobna. Kto jednak przypatrzy się dzisiejszemu stanowi szkolnictwa w kraju, ten przekona się, że ofiarność kraju, praca nauczycielstwa i współdziałanie licznych innych czynników zrobiły wiele i że zaszliśmy dalej, niż zrazu można było przypuszczać. Wystawa przekonywa dalej, że szkolnictwo nasze nie jest szablonowem, nie ogranicza się do szkoły ludowej, średniej i uniwersytetów, lecz rozwinęło się nadspodziewanie, zdobyło najrozmaitsze dziedziny i kilkunastu korytami zmierza do tego, ażeby odpowiedzieć potrzebom społeczeństwa znajdującego się na najwyższym stopniu kultury.

„Tyle o przeszłości. Z tą przeszłością łączy się charakter kongresu, który jako ogólny będzie miał pewne trudności w rozpatrywaniu poszczególnych spraw i powzięciu ogólnych uchwał. Przy dyskusyi nad sprawami szkolnemi występują rozmaite elementa, które stają nieraz ze sobą w sprzeczności lub nawet do walki. Wygody rodziców, ich interesu osobistego w wychowaniu dzieci często nie można pogodzić we wszystkich szczegółach z potrzebami i postulatami szkoły. Dziecko, które musi się dość wcześnie zdecydować w obraniu kierunku, narażone jest na to, iż po kilku latach nauki spotyka je zawód, przekonuje się, że siły i usposobienie w tym kierunku są niewłaściwe, że trzeba kierunek zmienić. Jestto niedogodność wielka, ale szkoła jej usunąć nie może, bo inaczej musiałaby się pozbyć rzeczy najważniejszej, t. j. dążenia do postępu cywilizacyi. Nie pracą tylko w jednym kierunku idącą i jednego człowieka obejmującą, ale pracą rozszerzoną na wszystkie kierunki można doprowadzić do coraz wyższych wyników. Szkoła ludowa w Galicyi stara się to zadanie do pewnego stopnia spełniać. Nie jest ona szablonową, podzieliła się na wiejską i miejską, przybiera specyalne kierunki: rolniczy i przemysłowo-handlowy i liczy się z tem, ażeby społeczeństwu w tych kierunkach dostarczyć zdolnych i wykształconych pracowników." W dalszym ciągu wykazywał mówca, iż obok gimnazyów i szkół realnych istnieją średnie szkoły rolnicze, handlowe i przemysłowe, które również fachowo kształcą młodzież.

Podniósł dalej, iż studyum klasyczne w gimnazyach nie może doznać żadnej ujmy, lecz musi być pielęgnowane dla zrozumienia ducha cywilizacyi starożytnej i dla utrzymania łączności między tradycyą naszej narodowej przeszłości a przyszłości. W końcu zaznaczywszy, iż zebranych na kongres łączy jedna myśl, t. j praca dla dobra publicznego, życzył kongresowi powodzenia wyraził nadzieję, iż praca jego wyda dodatnie owoce i przyrzekł, że uchwały kongresu i wnioski powzięte przez sekcye Rada szkolna weźmie pod swą rozwagę.

W imieniu miasta powitał zebranych p. prezydent Mochnacki, w imieniu Uniw. lwowskiego rektor Ćwikliński, a w imieniu komitetu obywatelskiego dr. Roszkowski. Wszystkich mówców darzono oklaskami.

Przystąpiono do ukonstytuowania się: Prezydentami honorowymi kongresu wybrano przez aklamacyę pp.: Piotra Chmielowskiego, Euzebiusza Czerkawskiego, dra Antoniego Małeckiego, dra Mottego, St. hr. Tarnowskiego. Prezesami rzeczywistymi wybrano przez aklamacyę pp.: St. hr. Badeniego, dra Henr. Jordana i dra Leona Kulczyńskiego.

Hr. Badeni objąwszy przewodnictwo, podziękował w serdecznych słowach za wybór, poczem na sekretarzy powołał pp.: prof. Librewskiego, Sasa i Geciowa.

Sekretarz p. Gećiów odczytał listy pp. Czerkawskiego i St. hr Tarnowskiego z usprawiedliwieniem się, że na zjazd przybyć nie mogą, oraz telegram z życzeniami, nadesłany z Jarosławia.

Kongres podzielił się na 5 sekcyi, przewodniczącymi sekcyi wybrano pp. Ćwiklińskiego, Kubalę, Dziwińskiego, Dziedzickiego i Szpilmana.

Zajmujący i sumiennie opracowany odczyt dr. Antoniego Karbowiaka pt. „O stanie dotychczasowych, a potrzebie, planie i środkach dalszych studyów nad dziejami edukacyi i szkół polskich", zakończył zebranie. Po południu odbywać się będą posiedzenia sekcyi, jutro o godzinie 10 rano drugie ogólne posiedzenie w sali ratuszowej.

Od ministra oświaty dr. Madeyskiego nadszedł następujący telegram: „Żałuję mocno, że urzędowe czynności nie pozwalają mi powitać osobiście szanownego zgromadzenia, życzę szczerze, aby obrady kongresu wydały plon obfity i stały się nowym bodźcem i zachętą do skutecznej pracy na polu oświaty. *Madeyski*".

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Karol Fischer, zastępca komendanta 11 korpusu i zastępca komenderującego we Lwowie spensyonowany został na własne żądanie i przy tej sposobności otrzymał charakter jenerała broni.

Zmiana własności. Dobra Popławy w tarnopolskiem nabył p. Maryan Ładuński od p Sabiny Sochanik dla nieletnich Marcelego i Heleny Szymańskich za cenę 45.000 zł.

Balon. Kapitan Grand, przedsiębiorca balonu, donosi nam, że dziś o godzinie 6 wieczorem nastąpi wzlot, przyczem orkiestra wojskowa 80 pułku da koncert.

Stypendyum z fundacyi Józefa Tamidajskiego o rocznych 80 zł. dla synów mieszczan bieckich ma do nadania magistrat w Bieczu.

Theresianum. Wydział krajowy ogłasza konkurs na jedno funduszowe miejsce w ck. akademii Maryi Teresy w Wiedniu.

Wyjazd I kolonii leczniczej rymanowskiej ze Lwowa nastąpi 19 b. m. w czwartek o godzinie 6 rano. Interesowani powinni się stawić na dworcu już o pół do 6 rano.

Za spokój duszy Jego Eminencyi ś. p. Kardynała Dunajewskiego odprawi się za staraniem Czytelni katolickiej we Lwowie msza św. żałobna we wtorek 17 lipca b. r. o pół do 9 rano w kaplicy Dzieduszyckich przy kościele OO. Jezuitów.

Wydział Czytelni katolickiej we Lwowie ma zaszczyt zaprosić Szanownych P. T. członków na uroczyste zebranie dnia 19 lipca b. r. o godzinie 7 wieczorem we własnym lokalu. Strój balowy.

W sprawie polepszenia płac ekspedytorów, używanych w charakterze manipulacyjnych dyetaryuszów przy eraryalnych urzędach pocztowych i telegraficznych wydało ck. ministerstwo handlu nowe normy i postanowienia, wedle których mają ekspedytorowie pobierać w pierwszym roku czynnej służby dzienną płacę 1 zł. 25 ct., w drugim, trzebim i czwartym roku 1 zł. 50 ct., w piątym i szóstym roku 1 zł. 75 ct, od siódmego zaś roku 2 zł. w. a. Ażeby w obec tego uzyskać należycie kwalifikowanych i biegłych w zawodzie kandydatów dla posad manipulacyjnych dyetaryuszów, postanowiła galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów utworzyć kursa praktyczne i teoretyczne we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, gdzie po odbyciu trzymiesięcznej praktyki i uczęszczaniu na wykłady uzyskać będzie można tą samą kwalifikacyę, jakiej się nabywa przez praktykę przy nieeraryalnych pocztach. Naturalnie winni kandydaci posiadać normalny wiek, studya szkolne (najmniej 4 klasy gimnazyalne), niemniej inne przepisane warunki i dołączać w tym celu odnośne dokumenta do podań, wnoszonych do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Klęska. Z Budzanowa piszą nam: Straszna klęska gradowa nawiedziła dnia 13 lipca b. r. Budzanów i okolicę. Około godziny drugiej po południu chmury gradowe pokryły w krótkim czasie cały horyzont i wnet grad rzęsisty, wielkości orzechów włoskich, pokrył prawie na dwa decymetry całą ziemię. W przeciągu pięciu minut wszystko było zniszczone. Jedyna nadzieja rolnika, na którą cały rok oczekiwał, zniknęła. Wszystkie zboża, jakoteż i okopowe rośliny zniszczone zupełnie, drzewa powywracane, gałęzie połamane. Burza nic nie oszczędziła, nawet budynków. Wszystkie okna powybijane, przedstawiają widok spustoszenia. Szkody tak ogromne, że na razie obliczyć się nie dadzą. Można sobie wyobrazić płacz i lament ubogiej ludności, która przedtem, ciesząc się nadzieją zebrania obfitych plonów; w jednej chwili została pozbawioną wszelkich środków utrzymania. Lud załamuje ręce, płacze nad nieszczęściem swojem, pyta co robić, jak siebie dzieci i inwentarz wyżywić? Wyciąga ręce o zapomogę do rządu, do miłosierdzia ludzi, których Bóg od tej klęski uwolnił.

Grad. Z Krzywczy nad Sanem donoszą nam: Dziś tj. 15 lipca wieczorem około godziny 7 przy ulewnym deszczu, grzmotach i piorunach spadł tutaj i w okolicy grad, którego niektóre kawałki ważyły 17 gramów. Na szczęście padał rzadko i z grubym deszczem. Czy porobił jakie szkody w polu, jeszcze nie wiadomo.

Urodzaje. Z Iwania nad Dniestrem otrzymujemy następującą relacyę: Mimo deszczów i spóźnienia, wskutek pogody kilkudniowej zboże szybko dojrzewa, szczególnie w naszych kotlinach stoków naddniestrzańskich. Rzepaki już wyżęte i do stodół pozwożone, wczoraj rozpoczęto u mnie i w innych miejscowościach sprzęt żyta ozimego. Pszenica i owies kanar paleje. Kłosy pełne i dorodne. *J. Sokołowski.*

Z Mielca nam piszą: Czyta się często słowa uznania dla mężów dbałych o oświatę. Do rzędu ich należy zaliczyć i p. Sękowskiego, prezesa rady powiatowej mieleckiej. Nie poprzestał bowiem na darowiźnie placu pod nowowybudowaną szkołę w Wojsławiu, ale co roku obdarza dzieci szkolne podarkami na gwiazdkę w święta Bożego Narodzenia i przy końcu roku szkolnego.

Zjazd Sokołów i wyścigi cyklistów. Przy prześlicznej pogodzie w dniu pierwszym t. j. w sobotę odbyły się na boisku ćwiczenia maczugami, budowanie piramid przez lwowskich i krakowskich Sokołów, zawody w skakaniu, rzucaniu 15 kilogramową kulą żelazną i w podnoszeniu ciężarów. Bardzo interesującą była gra w *football* t. j. wielką piłkę skórzaną, którą się podbija nogami. Stoczyły ze sobą walkę Lwów i Kraków. Po kilku podskokach piłki Lwowianie wygrali, przerzuciwszy ją przez bramę przeciwników. Druga partya pozostała nierozegraną.

Kiedy zastępy gimnastyków usunęły się z boiska, na otaczającym je torze, rozpoczęły się wyścigi cyklistów. W „biegu zachęty" na bicyklach meta 1000 metrów t. j. 2 i pół obieżeń, zwyciężył p. Mańkowski z Krakowa, przebywszy oznaczoną drogę w 2 minuty $30\frac{1}{5}$ sek., ale za metą już upadł tak, że go podnieść musiano. Ten sam wyścig na rowerach podzielono na dwie części z powodu, że się bardzo wielu uczestników zgłosiło. Byli więc pierwszymi: Artur Friedrich ze Lwowa (2 m. $3\frac{1}{2}$ sek.) i Józef Ligęza ze Lwowa (2 m. ½ s.) a drugimi Władysław Adamowicz z Brodów (2 m. $9\frac{3}{5}$ sek.) i dr. Dawidowski ze Lwowa (2 m. 2 s.) Bieg więc pozostał właściwie nierozegranym, a rozstrzygnięcie jego pozostawiono do dnia drugiego. Na tandemach, t. j. na rowerach dla dwóch osób ścigali się pp. Wójcikiewicz z Krakowa i dr. Niementowski ze Lwowa na jednym, a Kusche i dr. Dawidowski ze Lwowa na drugim. Dr. Dawidowski zmęczony był biegiem poprzednim, a przeciwnicy mając tę niemałą przewagę, zwyciężyli dość łatwo. Wyścig „starszych cyklistów", meta 2000 mtr. przyniósł zwycięstwo p. Krobickiemu ze Lwowa, drugim był p. Januszowski z z Czortkowa. Najciekawszym w dniu pierwszym był „wyścig o mistrzowstwo lwowskich cyklistów" na rowerach: meta 5000 mt. czyli 12 i pół okrążeń. Tytuł „mistrza" zyskał, choć już raz jeździł tego dnia, p. Tadeusz Kusche przebywszy pięć kilometrów w 12 minut 5 sekund, a więc z szybkością mało co mniejszą od pociągu drugim był p. Maryan Gustowicz (12 m. 7 sek.) trzecim p. Stefan Kossak (12 m. 10 s.)

W niedzielę rano odbyła się na boisku uroczystość wręczenia przez „Sokoła" lwowskiego ofiarowanego sztandaru Związkowi polskich towarzystw gimnastycznych. Sokoli z różnych miast w liczbie około 3000 zgromadzili się o 8 rano na placu św. Jura a potem wraz z muzykami wyruszyli ku wystawie. Pochód otwierał i zamykał oddział konny. Na boisku ustawili się Sokoli w cztery kolumny, trybuny zajęła publiczność, a na podwyższeniu, pod ustawionym w górze biustem Kościuszki i napisem: „W jedności siła", ustawili się wszyscy prezesi i chorążowie ze sztandarami i Wydział Związku. Kiedy wniesiono sztandar związkowy, przemówił najpierw zastępca przewodniczącego lwowskiego „Sokoła" dr. Dziędzielewicz i podniósł, że „Sokół" lwowski piastowanie idei sokolstwa, którą stworzył, oddaje w ręce Związku wraz ze sztandarem. Prezes Związku p. Romanowicz w odpowiedzi wyjaśnił jak pojmuje ideę Sokoła, mianowicie: jego zadaniem jest dostarczanie społeczeństwu ludzi zdrowych, silnych, którzy mogą pracować z pożytkiem dla narodu, wznosząc się w udoskonaleniu coraz to wyżej i wyżej!

Po odśpiewaniu przez chóry „Sokoła" i „Lutni" „Hymnu Sokoła" (muzyka Sołtysa) i „Straży nad Wisłą" H. Jareckiego, pochód sokoli opuścił boisko.

Drugie ćwiczenia rozpoczęły się późno, bo zamiast o godzinie 6, dopiero o 7ej. Przedtem jednakże wręczono Wydziałowi Związku wieniec dla ogółu Sokołów złożony z biletów „Towarzystwa Szkoły ludowej" od Polek z rozmaitych prowincyi pod zaborem rosyjskim. Następnie wykonało 1000 Sokołów przy muzyce ćwiczenia wolne, które ogromny poklask zyskały, następnie odbyły się ćwiczenia na przyrządach gron nauczycielskich, znów przez wszystkich wykonane ćwiczenia laskami, a na zakończenie wspaniałe ćwiczenia z maczugami. Na torze cyklistów podczas ćwiczeń rozegrały się dwa biegi, mianowicie: rozstrzygnięto niezdecydowany wczoraj bieg, przyczem pierwszym był u mety dr. Dawidowski ze Lwowa i wyścig o mistrzowstwo wszystkich sokolich oddziałów cyklistów, meta 10 kilometrów, czyli 25 okrążeń. Kolejno na czele byli to dr. Niementowski Stefan, to p. Gustowicz Maryan, to pod koniec już ciągle Stefan Kossak (wszyscy ze Lwowa). Przed metą upadł p. Gustowicz a zwycięztwo zostało przy p. Kossaku. Drugim był p. Niementowski.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że pociąg spacerowy z Brzuchowic do Lwowa, począwszy od 15 b. m., będzie dopiero o godzinie 8 minut 28 wieczorem z Brzuchowic wyjeżdżać a do Lwowa o godzinie 8 minut 49 wieczorem przybywać. Czasy są podane według zegara środkowo-europejskiego.

Towarzystwo szkoły ludowej zakończyło wczoraj obrady. Udzielono wydziałowi absolutoryum, wybrano komisyę statutową, której polecono opracować projekt koniecznych zmian statutu i dokonano wyborów do zarządu głównego. Przyszły zjazd odbędzie się w Przemyślu lub w Cieszynie. W ciągu dyskusyi zabierało wielu mówców głos, przyczem poruszono niejedną ważną kwestyę. N. p. delegat lwowski p. Dwernicki wyraził nadzieję, że zarząd nie będzie się wdawał w politykę i poszczególnym kołom przekonań narzucać nie zechce.

Walne zgromadzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych obradowało wczoraj w ratuszu. Odczytaną została na tem zgromadzeniu praca prof. Mandybura o staraniach komisyi edukacyjnej sejmu czteroletniego około wydania podręcznika historyi. Szczegółów administracyjnych, omawianych na początku obrad, nie notujemy. Bardzo ożywioną dyskusyę wywołał wniosek prof. Harwota o przywrócenie lokacyi i wprowadzenie noty pośredniej między „dostatecznie" a „niedostatecznie", mianowicie noty „mierne". Pierwszy wniosek po należytem przedyskutowaniu odrzucono, drugi został uznany za trafny.

---

112)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Wydaje się tak, jakoby Abibaal był posłannikiem Adonaja i ku temu skłania się wiara w sercu mojem. Ale pamiętnem jest mi przykazanie, które ojcowie nasi podawali sobie z pokolenia na pokolenie i przybyłem tu z nakazu Pańskiego przypomnieć wam, że grzechem jest każde usiłowanie polepszenia losu Izraelitów, jeżeli wprost nie wynika z woli Bożej. Wola ta nie jest mi znaną. Tutaj będzie mi objawioną nie później, jak dziś wieczór. Wezwałem Abibaala, aby stanął przed nami i aby nam dał dowód tego, że działa w imieniu Pana. Skoro dowód zostanie danym, pobłogosławię wam i zamiarom waszym, błogosławieństwem skutecznem, dawcą zwycięstwa, a obłożę straszną klątwą każdego z synów Izraela, któryby się nie przyłączył do was i którybу całą siłą nie pracował wspólnie z wami nad spełnieniem wielkiego, od dawna oczekiwanego dzieła Bożego.

Wielki a pobożny szmer zezwolenia dał się słyszeć w zgromadzeniu, kiedy Laban wypowiedział te słowa, szmer wyrażający ogromną nadzieję, która przetrwała pięćset lat wygnania na obcej ziemi, okrutne zawody, krwawe uciski i nielitościwe urąganie niewiernych.

Bogobojny starzec obejrzał się teraz po izbie i ujrzawszy Achaba spytał się go:

— Kiedyż przybędzie tu Abibaal, syn Benjamina? Wszakżeż poleciłem ci, abyś go wezwał. Mówże, dlaczego się spaźnia?

Achab czuł, że ten nastrój zgromadzenia, który powstał po przybyciu Labana, zgoła nie był zgodnym z pierwotnemi przynajmniej zamysłami Abibaala i pojmował teraz, jak mu się przynajmniej zdawało, dlaczego szafarz Amenemhy nie chciał przyjść na to zebranie. Sam żałował, że Laban przybył dosypać ognia do żaru i lękał się, aby stary zelota nie rozniecił pożaru, w którym cały Izrael spłonie. Ale Laban był w Tebach, Izraelici zgromadzili się na jego wezwanie we własnym domu Achaba i trzeba się było liczyć z tem, co się już stało.

Achab odpowiedział zatem spokojnie:

— Mówiłem Abibaalowi o twojem przybyciu, mężu Boży! i wezwałem go, aby się dziś wieczór stawił na nasze zgromadzenie, ale Abibaal odpowiedział mi, że nie przyjdzie.

— Jakto? — spytał się Laban marszcząc brwi — i poczożeśmy się tedy tu zeszli?

— Mnie odpowiedział Abibaal, że tutaj nie przyjdzie. Ale mówił tak zapewne pod wpływem pierwszego zadziwienia. Nie spodziewał się twojego przybycia, Labanie i lękał się, że będziesz Izrael odwracać od powziętego zamiaru pomsty i czynów. Ale tuszę, że się namyślił do tego czasu i posłałem po niego własnego jego syna Enocha. Wnet wróci młodzieniec, a mam nadzieję, że przyprowadzi z sobą ojca.

Wielkie jakieś zwątpienie rozległo się w sercu Labana, kiedy usłyszał tę odpowiedź; rzekł jednak:

— A czy mówiłeś mu, po co tu przyszedłem?

— Mówiłem mu, że zagrzewasz Izrael do wytrwania i do ufności w Bogu, że chcesz się z nim rozmówić w obec Izraela, aby się przekonać o prawdzie jego zamiarów i aby pobłogosławić jego przedsięwzięciu.

— Jeźliś to tylko mówił, nie mówiłeś mu prawdy. Powinieneś był mu powiedzieć, że pobłogosławię czynom, mającym początek w jawnie objawionej woli Adonaja, że nie zezwolę na czyny wylęgłe w zamyśle ludzkim tylko i że go wezwałem tu poprzed starszych w Izraelu, aby dał znak, po którymbyśmy mogli poznać, iż jest wybrańcem Pańskim.

— To wszystko mówiłem jemu, Labanie.

— A co on odpowiedział?

— Rzekłem już, iż się wymówił, że nie przyjdzie?

— Czyż nie poczuwa się do tego, aby Pan był z nim?

— Nie wiem tego, bo nie zamieszkuję wnętrza jego duszy. Ale proszę was, poczekajcie, aż wróci jego syn Enoch, który służy Jusunie i którego po niego posłałem.

— Dobrze, — odrzekł Laban, — możemy poczekać w modlitwie.

Długie milczenie zaległo teraz obszerną komnatę. Wszyscy ci mężowie siedzieli ze spuszczonemi oczyma, kiwając się rytmicznie i mrucząc jakieś niedosłyszane słowa. Od czasu do czasu przerywało się milczenie krótkim a jednostajnym śpiewem, podobnym do tego, który i dziś możemy usłyszeć, po trzydziestu kilku wiekach, tam, gdzie się potomkowie owych Izraelitów modlą do Adonaja, który sam jeden przetrwał wszystkie bogi starożytnego świata, jak dawniej samotny i czczony przez naród wierzący, iż sam jeden zna prawdę i sam jeden jest wybranym przez Boga żywego.

Enoch zjawił się wreszcie wśród zgromadzenia. Blady i bardzo widocznie zmięszany ucałował ręce Labana i stanął pokornie przy drzwiach.

— A gdzież jest Abibaal, twój ojciec? — spytał się Laban po kilku chwilach, zwracając się ku młodzieńcowi.

— Ledwom go odnalazł, — rzekł Enoch niepewnym głosem, — bo nie było go w domu Amenemhy i musiałem go szukać po mieście całem.

— Nie pytałem się ciebie, gdzieś go znalazł, tylko gdzie teraz jest?

— Tego nie wiem i wiedzieć nie mogę, bom go spotkał na ulicy.

— Jakto? a więc nie przybył na zgromadzenie?

— Nie. Powiedział, że nie przyjdzie.

— I jakiż dał powód zuchwałej odmowie?

— Żadnego nie dał powodu. Gniewał się tylko na mnie srodze mówiąc mi, że jestem bękartem i synem nierządnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Wyżnicy na Bukowinie spaliło się 22 domów. Pożar był tak gwałtowny, iż prócz życia nikt nic nie uratował. Najdotkliwszę stratę poniósł p. Koralewicz, adjunkt sądowy.

Zarząd fundacyi br. Hirscha wydał sprawozdanie ze swej działalności w roku 1893-4. Założono cztery nowe szkoły jednoklasowe, mianowicie w Dąbrowie, Śniatynie, Sołotwinie i Delatynie, do których razem chodzi 338 uczni. W poprzednim roku założono szkół dziesięć, do których teraz dodano drugą klasę i które obecnie liczą łącznie 1073 uczni, prócz tego prowadzono jeszcze siedm szkół czteroklasowych z 2039 uczni. Czterem szkołom o 2200 uczni udzielono subwencyi razem w kwocie 8000 zł., a nadto założono dwanaście szkół dla wieczornej nauki uzupełniającej. Ogółem 7000 dzieci i starszej młodzieży pobiera naukę w szkołach fundacyjnych, mających razem 92 nauczycieli. Fundacya rozdaje rocznie 38 stypendyów kandydatom nauczycielskim, z tego 15 na wyjazd do Wiednia, aby się tam wykształcili na nauczycieli religii żydowskiej. Dla popierania rozwoju przemysłu wśród żydów postanowiła fundacya rozszerzyć warsztat ślusarski w Rzeszowie, a koszykarski w Mielcu. Do rzemieślników oddano na naukę 257 chłopców, udzielono zasiłku 20 wychowankom domu sierót w Brodach na kształcenie się w rzemiośle, a 59 oddano na naukę do Wiednia; 14 chłopców utrzymywanych przez fundacyę uczy się w galicyjskich szkołach fachowych, a 28 takim uczniom dano stypendya. Nadto udzielono subwencyi szkole tkackiej w Glinianach i przedsiębiorstwu jakiemuś mającemu na celu popieranie przemysłu domowego, a 4 chłopców oddano na wieś na naukę gospodarstwa. Procenta od 7 milionów, ofiarowanych przez br. Hirscha wyniosły 345.426 zł., a wydano 327.098 zł.

Z Czortkowa nam piszą 12 lipca. Grono nauczycielskie obu szkół w Czortkowie, nie zgadzając się z korespondencyą z Buczacza z dnia 12 lipca rb., napisaną z ironią przeciw osobie p. inspektora Pfaua, odmawia swej solidarności z nią, wyraża owszem szczery żal z powodu przeniesienia czcigodnego i pełnego względności p. inspektora Pfaua.

Na dowód prawdziwej miłości nauczycielstwa dla c. k. inspektora, niech posłuży telegram, który dzień przed pojawieniem się korespondencyi, grono nauczycielskie szkół czortkowskich, zgromadzone u księży katechetów czortkowskich w klasztorze OO. Dominikanów, wysłało wielmożnemu panu c. k. inspektorowi, z wyrażeniem szczerej radości z powodu awansu, a serdecznego smutku z powodu rozstania się. Zaprzecza się następnie najwyraźniej doniesieniu korespondenta z dnia 12 lipca, jakoby grono nauczycielskie miało urządzić dziękczynne nabożeństwo z rzekomej radości z powodu przeniesienia c. k. inspektora do innego okręgu. *Grono nauczycielskie szkół czortkowskich.*

Sprawa o cerkiew. Z Monasterzysk otrzymujemy z podpisem burmistrza i pieczęcią gminną następujące wyjaśnienie zdarzenia przekręconego i rozdmuchanego przez *Diło* do niesłychanych rozmiarów:

W dniu 29 czerwca br. nie wykonano wcale żadnego napadu na cerkiew ani ze strony zwierzchności gminnej, ani ze strony „łacinników", a szczegóły przez szanownego autora artykułu *Diła* podane, są przeważnie wymyślone, a w części przekręcone.

Przed dwoma laty wzniesioną została u nas ślicznie wykończona cerkiew, która jest ozdobą naszego miasta, a zbudowaną została za grosz z dobrowolnych składek zebrany. Teraźniejszy nasz proboszcz ks Zacharyasz Podlaszecki nie robiąc sobie żadnych skrupułów z tego, że naraża na niebezpieczeństwo ogniowe tak ten, po wiekowych trudnościach i mozołach wzniesiony i nader kosztowny Dom Boży, jakoteż najbliższych swoich sąsiadów, a poniekąd całe miasto, urządził w roku 1891 tuż pod strzechą samej cerkwi i wśród pomieszkań mieszczańskich gumno swoje parafialne, które za czasów jego poprzedników ponieważ nie było miejsca w mieście, utrzymywane było po części we wsi Czechowie a po części we wsi Folwarkach.

Na gumnie tem wybudował ks. Podlaszecki bez zezwolenia zwierzchności gminnej tyle budynków gospodarczych, iż stłoczone wiszą niemal jeden nad drugim, a gdy czas zbiorów nadchodzi, stogi zboża i paszy gęsto na gumnie między budynkami ustawiane sięgają prawie aż do szczytu cerkwi.

Zwierzchność gminna wskutek wniesionych przez sąsiadów zażaleń do władz wyższych, chociaż wolała unikać wszelkich kolizyi urzędowych z „księdzem", zmuszoną była na szcie pod naciskiem nakazów przełożonych władz przeprowadzić prawem przepisane dochodzenie policyjne, a po skonstatowaniu, iż rzeczywiście niebezpieczeństwo ognia z powodu bliskości gumna zagraża cerkwi, sąsiednim zagrodom i całemu miastu, wydała przeciw ks. Podlaszeckiemu orzeczenie z dnia 9 maja 1891 r. l. 646 nakazujące zupełne usunięcie gumna z cmentarza cerkiewnego. Ksiądz Podlaszecki nie chcąc uznawać żadnej władzy nad sobą i lekceważąc sobie zarządzenia zwierzchności gminnej, gdy mu doręczono powyższe orzeczenie, rzucił je za policyantem, który je przyniósł, nie wiedząc o tem, że policyant na rewersie zanotował „odmówił podpisu". Dopiero gdy przyszło do wykonania orzeczenia ocknął się ks. Podlaszecki i poczęły się sypać rekursa do starostwa i wydziału powiatowego, które następnie przyszły pod obrady rady gminnej. Ta uchwałą z dnia 31 marca 1892 zatwierdziła w zupełności orzeczenie zwierzchności gminnej a na dalszy rekurs ks. Podlaszeckiego zatwierdził orzeczenia te i Wydział rady powiatowej w Buczaczu orzeczeniem z dnia 19 grudnia 1893 l. 3022.

Może w miesiąc po doręczeniu mu orzeczenia Wydziału powiatowego wniósł ks. Podlaszecki rekurs do Wydziału krajowego, a lubo akta tej sprawy przedłożone zostały Wydziałowi krajowemu, to jednak jest pewnem, że rekurs ten jest już spóźnionym i wkrótce zwrócone zostaną akta i gumno stanowczo usuniętem będzie.

Dodać wypada, że w toku sprawy zjeżdżali komisyonalnie do Monasterzysk były marszałek powiatowy buczacki, teraz profesor wszechnicy lwowskiej dr. Jan Boloz Antoniewicz, wicemarszałek dr. Krzyżanowski i delegat wydziału powiatowego p. Abgarowicz i każdy z nich przekonywał ks. Podlaszeckiego o niepodobieństwie pozostawienia powyższego gumna i proponował mu, aby w sposób ugodowy przystał na przeniesienie gumna do bliskiego ogrodu nad rzeką położonego, co zmniejszyłoby niebezpieczeństwo, wszelkie jednak usiłowania ugodowe tych panów rozbiły się o opór ks. Podlaszeckiego.

Nie dość jednakże na tem, że pozostawienie gumna jest tylko kwestyą czasu, usiłował je teraz ks. Podlaszecki nowemi budynkami rozszerzyć, a w pierwszym rzędzie ogromnemi poddaszami, pod któremi zamiast w stogi mógłby składać swoje zboża. Na jakie zaś pomysły fantazya ludzka dla ukrycia prawdziwego celu zdobyć się może, niech posłuży fakt następujący:

Oto wnosi ks. Podlaszecki podanie do zwierzchności gminnej o zezwolenie na przeniesienie starej kaplicy do ogrodu. Było to tak naiwnie przedstawione, że każdy byłby myślał, że się rozchodzi istotnie o niewinne przeniesienie kaplicy i o nic więcej. Któżby miał coś przeciw temu? Tymczasem przy dochodzeniu miejscowem się okazało, że ks. Podlaszecki z materyału pozostałego po starej kaplicy chce stawić na gumnie dość spory budynek gospodarski...

Dodawać chyba nie potrzeba, że sztuczka ta się nie udała ks. Podlaszeckiemu i sprawa zakończyła się odmową.

Drugim razem t. j. dnia 17 czerwca 1894 r. wnosi ks. Podlaszecki podanie, w którem powiada, że na gumnie znajdujące się dwa brogi istotnie grożą niebezpieczeństwem ognia i prosi o zezwolenie na przemianę brogów na poddasza! Rezolucya na to ks. Podlaszeckiemu wydana z 23 czerwca 1894 l. 857 opiewała naturalnie, że przeciw usunięciu brogów nie zachodzą żadne przeszkody, atoli nowych poddaszy stawiać nie wolno.

Rezolucyę tę rzucił ks. Podlaszecki doręczającemu mu ją policyantowi do nóg i na tem polega to stanowcze twierdzenie artykułu *„Wopiuczyj napad na cerkow"*, jakoby ks. Podlaszecki nie otrzymał żadnego negatywnego rozporządzenia od urzędu gminnego!

Pozór „nakrywania muru cerkiewnego" jestto trzeci z rzędu wymysł ks. Podlaszeckiego i do tego odnosi się wypadek z dnia 29 z. m.

Jestto właśnie mur, oddzielający gumno od cerkwi, zaledwie na metr od ściany cerkiewnej, i przy tym murze postanowił teraz ks. Podlaszecki wznieść poddasze na kilkanaście metrów długości a kilka metrów szerokości, pod którem pomieściłby się najobszerniejszy budynek gospodarczy, a który ks. Podlaszecki nazywa „nakryciem muru cerkiewnego" zaledwie ćwierć metra grubego.

Poddasze to zaczął ks. Podlaszecki budować jeszcze z początkiem zeszłego miesiąca, a gdy o tem sąsiedzi urzędowi gminnemu donieśli, wydelegowano asesora gminnego, który ks. Podlaszeckiemu dalszej budowy zabronił. Tym razem ks. Podlaszecki istotnie zaprzestał dalszej budowy; odłożył ją jednak — jak się później okazało — tylko na czas inny, a wybrał umyślnie dzień święta łacińskiego, będąc przekonania, że w taki dzień zwierzchność gminna nie przeprowadzi przeciw niemu żadnego doraźnego urzędowania, a jemu się uda zabronioną budowę czemprędzej ukończyć.

Byłto dzień św. Piotra i Pawła (obrz. łac.) i ks. Podlaszecki już o świcie rozpoczął pobijanie dachu tego poddasza.

Wydelegowany asesor gminny p. Tomasz Urban przez cały ranek bezskutecznie wzywał ks. Podlaszeckiego do zaprzestania dalszej budowy. Ksiądz Podlaszecki, wdziawszy rewerendę, przez cały czas okrążał dziedziniec cerkiewny, odpędzał każdego i majstrowi swemu kazał dach poddasza dalej pobijać i nie słuchać rozkazu asesora, żeby zlazł z dachu.

Na relacyę asesora o nieposłuszeństwie ks. Podlaszeckiego zwierzchność gminna dla utrzymania swej powagi urzędowej widziała się zniewoloną dać asesorowi gminnemu pisemne polecenie, aby za przybraniem policyantów (Rusinów) udał się natychmiast do ks. Podlaszeckiego i wezwał go do zaniechania dalszej budowy, i tylko w razie nieusłuchania tego rozkazu w drodze przymusowej usunął majstra i świeżo wykonaną robotę. Treść tego zarządzenia powtórzył burmistrz deputacyi kilku Rusinów, którzy się tymczasem zgłosili, zapewniając ich, że skoro ks. Podlaszecki zaprzestanie dalszej budowy, zwierzchność gminna żadnego nie wykona kroku przymusowego.

Ks. Podlaszecki liczył jednak na to, że święto i rewerenda ochronią go od egzekutywy władzy gminnej, i na przekór wszystkim budowy zaniechać nie chciał.

Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak wykonać polecenie urzędowe. Gdy delegat gminny z policyą zbliżył się do budowy, ks. Podlaszecki w rewerendzie wyskoczył na dach poddasza, z tej wysokości począł sypać przeróżnemi przekleństwami i obelgami na delegata gminnego i policyę, kazał spuszczać z łańcuchów swoje psy na policyantów, powyrywał im z rąk wszelkie narzędzia, za pomocą których świeżo wykonaną robotę usunąć chcieli, a następnie poczęły się sypać na nich kamienie i błoto. Przyszło wreszcie do tego, że wobec czynnego oporu, musiano wezwać pomocy żandarmeryi, a ks. Podlaszecki mimo obecności żandarma i mimo jego wezwania nie opuszczał swego „wysokiego stanowiska" i wytrwał na niem aż do zupełnego zerwania dachu.

Czy ks. Podlaszecki na „wysokości swej dachowej" rzeczywiście się skaleczył cieleśnie, tego nie wiemy; wiemy tylko, że skaleczył się „moralnie", a jeszcze bardziej skompromitował się publikowaniem rzeczy niestworzonych.

Głównie zaś nieprawdą jest, że jakikolwiek napad na cerkiew wykonano i że go wykonali „łacinnicy", a zupełne już fiasko zrobił ks. Podlaszecki niedorzecznem swem porównaniem wypadku z dnia 29 z. m., który sam wywołał, z rzezią w Krożach.

Zupełnie fałszywie twierdzi ks. Podlaszecki, jakoby uczynił doniesienie do sądu przeciw zwierzchności gminnej z powodu powyższego wypadku; bylibyśmy mu za to wdzięczni, a nawet wzywamy go o to, gdyż — skrępowani słowem, danem pewnej osobie tutejszej — nie chcemy **pierwsi** donieść sądowi o tym wypadku, który nosi na sobie wszelkie znamiona karygodnego czynu ze strony tego, który stawiał czynny opór władzy gminnej podczas jej urzędowania.

Zwierzchność gminna. Monasterzyska 11 lipca 1894.
(Pieczęć gminna) *Necheles,* burmistrz.

Zmarli. Matylda Rodakowska, żona jenerała Maksymiliana Rodakowskiego, z domu Döry de Jobbahaza, umarła w Böring na Węgrzech. — Ks. Teofil Biliński, gr.-kat. proboszcz w Srzeliskach, pow. bobreckiego, umarł w 55 roku życia. — Ks. Jan Dybdalewicz gr.-kat. proboszcz z Kukizowa umarł w Boryni w 72 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 17° R. Barom. 763. Podnosi się. Z rana deszcz. Pochmurno.

Z rozmowy przyjacielskiej.

— Nie masz tam czasem lekarstwa na goliznę.

— Miałem, ale mi wyszło..

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Głosy publiczności.

Kościół w Kochawinie.

Kochawina dnia 6. lipca 1894.

Już dłuższy czas, bo od 2 lat wstrzymywałem się od wszelkiej korespondencyi, a nawet przez jakiś czas nie podawałem wykazu ofiar do gazet, by pokazać ludziom małej wiary, że datki wpływają nie tylko z powodu moich odezw, lub odczytywania w gazecie listy ofiar, jak niektórzy utrzymują, ale, że w tem palec Boży i opieka Maryi. Zamilkłem zupełnie, a mimoto ofiary płyną i mogę powiedzieć nawet więcej, choć taka nędza i najrozmaitsze klęski, co dowodzi, że nie moje odezwy powodem tych składek, ale właśnie te klęski najrozmaitsze, ta nędza i utrapienie, w których serca każdego dobrego katolika szuka pociechy i ulgi samego źródła t. j. u Stwórcy wszechmocnego przez najlepszą Orędowniczkę i Królowę ziemi naszej, Maryę, która w tem cichem ustroniu Kochawińskiem obrała sobie niejako tron i wzywa do siebie wszystkich utrapionych i uciśnionych. Powodem więc, choć drobnych, ale licznych ofiar, są potrzeby duszy i ciała, którym to biedne serce ludzkie zaradzić pragnie; a że ta cudowna Matka wysłuchuje gorące, a szczere prośby i tysiące serc zaspakaja, to też jedni z wdzięczności składają ofiary, inni znów dla uproszenia łask. Niejeden sobie może pomyślał, czytając nieraz listę ofiar, żeby już dosyć było tych składek, tem więcej, że tyle w kraju klęsk, tyle nieszczęść, gdzieśmy powinni spieszyć z pomocą. Na to tyle tylko odpowiem, że dzieło takie, to nie dzieło kilku setek, lub kilkunastu tysięcy, a więc też w krótkim czasie, nie można zebrać odpowiedniej sumy w dzisiejszych przykrych czasach. Zresztą, choć tyle biedy wszędzie, ile mimo to marnujemy niepotrzebnie grosza, a nie spieszymy, by złemu zaradzić, albo budujemy teatra, które miliony kosztują, gdzie zamiast pielęgnowania piękna, sztuki, podaje się najczęściej truciznę dla młodego pokolenia, czyżbyśmy nie mieli postawić tej świątyni, w której odbywa się najpiękniejsza i najważniejsza scena zbawienia duszy, gdzie z najrozmaitszych i odległych miejscowości, spieszą wierni, by u stóp tej Królowej naszej, po kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu latach pojednać się z Bogiem, oczyścić nieraz sumienie po najburzliwszem życiu i uzyskać spokój serca? Powtóre nie mogę tego dzieła kończyć, aby tylko wykończyć, bo nietylko ja jako kapłan i jako wierny syn tej ziemi nie zaspokoiłbym swego serca, ale obraziłbym serca tysiąca wiernych, dobrych dzieci Maryi i dobrych synów tej ziemi, gdybym się nie starał, aby ta świątynia, nie mówię już z przepychem, ale przynajmniej odpowiednio nie była przystrojona, bo każdy jako dobry katolik i prawdziwy czciciel Maryi, chciałby swej niebieskiej, najukochańszej Matce ofiarować coś najlepszego i najpiękniejszego, a jako dobry syn tej ziemi nie chciałby, aby dzieci jej splamiły się niewdzięcznością względem najlepszej opiekunki swojej, która tyle miejsc na naszej ziemi ukochała, i nie chciałby, aby okryły się wstydem wobec innych krajów, gdzie miejsca przez Maryę wybrane, pięknie i bogato przyozdobiono, podczas gdy tutaj od 30 lat nie można zwykłej świątyni wykończyć, nie wątpię przeto, że znajdą się serca, znajdą się ofiary, by choć nie bogato, ale odpowiednio wykończyć tę świątynię. W zeszłym roku wykończono posadzkę, ołtarz wielki i czworo drzwi, co kosztowało koło 11.000 złr. Tego roku przybył organ piękny, balustrada przed wielki ołtarz i na chór, 6 figur kamiennych, do uzupełnienia 12 apostołów i 4 ewangielistów, żelazna brama przed kościół, balkonik i rozpoczęto oparkanienie kościoła. Chciałem jeszcze zamówić ambonę i dzwony za kwotę 3000 złr., lecz ponieważ na roboty już skończone tego roku, lub rozpoczęte za kwotę 7400 złr., zapłaciłem zaledwie 1580 złr., więc mi jeszcze nie dostaje około 5000 złr., przeto nie mogłem robić większych zamówień. Zostawiam tę sprawę Bogu i Matce Najświętszej, by sobie wyszukała serca, któreby były w możności przyczynić się do rychlejszego i zupełnego urządzenia tej świątyni, tym znów, którzy na to wszystko, co zrobione dotychczas, dawali ofiary, składam staropolskie „Bóg zapłać" i szczere zapewnienie, że przy każdej ofierze mszy św. przed cudownym obrazem M. B. polecam ich i ich potrzeby Bogu i Maryi. Wobec dzisiejszych potrzeb i klęsk, trudno mi się odzywać z prośbą o dalsze składki, jednak mam to mocne przekonanie i wiarę, że bez moich odezw Matka Najśw. wynajdzie sobie serca, wynajdzie wierne swoje dzieci, które wiedząc, że jeszcze są tak wielkie potrzeby, pewnie nie odmówią pomocy, tem więcej, że świątynia ta, jest świątynią całego kraju, że ma być dziełem wdzięczności za tysiączne łaski i dobrodziejstwa, które tak hojnie rozdziela, czego dowodem choć drobne, ale tak liczne ofiary, wynoszące już przeszło 40.000 złr., a ofiary to szczere i z chęcią złożone, bo nikt za niemi nie chodzi. Grosz to nie bogatych, nie wielkich, ale po większej części grosz wdowi, grosz ciężkiej pracy, grosz od ust odjęty. Narzekają niektórzy na liczne składki, ale po największej części ci, którzy mało kiedy, albo wcale nie przyczyniają się do tych składek, przeciwnie ci, którzy dają, gdzie tylko mogą, nie narzekają, bo to rzecz zupełnie dobrowolna, nikogo nie zobowiązuje, a w obec dzisiejszych, przykrych stosunków, gdzie i klasa zamożniejsza liczyć się musi z groszem, tylko wspólnemi siłami, tylko centkami przez ogół składanymi, możemy coś większego zrobić.

W tym roku 25—27 sierpnia ma być konsekracya kościoła i przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej do nowego kościoła. Uroczystość tę pragnął bardzo odprawić ś. p. książe kardynał Dunajewski. Bliższe szczegóły uroczystości będą później we wszystkich pismach ogłoszone. Piękna to i wzniosła będzie uroczystość, jednak do niej potrzeba bardzo wiele, ufam jednak, że czciciele Maryi będą mi we wszystkiem pomocni. Potrzebne są nosze na przeniesienie obrazu i 4 tablic z wotami, a cztery piękne sztandary do procesyi, któreby już potem zostały w nowym kościele. Byłoby także pożądaną rzeczą, aby cały aparat do mszy św. z dalmatykami do asysty, oraz kielich i monstrancya na tę uroczystość były nowe kupione i jako pamiątka tej uroczystości zostały. Nie ma także wiecznej lampy przed wielki ołtarz, która teraz koniecznie jest potrzebna. Nadmieniam o tem wszystkiem, bo może się znajdzie jaka poczciwa dusza, którąby może co z tych rzeczy na uroczystość zapewniła. Gdy pierwszy raz obraz przenoszono z kapliczki do kościoła, byli dostojnicy wszystkich trzech obrządków, mam nadzieję, że i teraz ten akt przeniesienia Matki Boskiej odbędzie się wspaniale nietylko przy licznem zgromadzeniu wiernych i czcicieli Maryi, ale także w obecności najwyższych dostojników Kościoła i kraju.

W końcu nadmieniam, że u p. Hawranka we Lwowie, naprzeciw OO. Jezuitów, znajduje się na wystawie obraz M. B. Kochawińskiej w ramach. tej samej wielkości jak oryginał w cenie 200 zł. Wspaniały ten obraz może być nietylko miłą pamiątką, ale także ozdobą najpierwszych salonów lub kaplic domowych. Taki sam obraz znajduje się w kaplicy biskupiej w Krakowie, w bocznym ołtarzu.

Ks. Jan Trzopiński, adm. par. p. Żydaczów.

Sport.

W świecie wyścigowym austro-węgierskiej monarchii, nastała teraz cisza, „morte saison", wśród której jeden tylko — co do wysokości nagród — znaczniejszy zjazd wyścigowy w Serajewie, 15 i 17 lipca będzie trochę budził zajęcia, u węgierskich sportsmenów, którzy go dla siebie wymyślili, urządzili i uposażyli nagrodami. To pewna, że nie dla Bośni i Hercegowiny, gdzie prawdopodobnie nie ma ani jednego konia czystej krwi; chyba u którego z oficerów. Prócz Serajewa mają odbyć się w lipcu b. r. w Austro-Węgrzech trzy pomniejsze zjazdy wyścigowe: w Siofok (nad jeziorem Balaton-Platten-See) dnia 21 i 22; w Gmunden 22 i 24 lipca, a nakoniec w Tatra-Lomnicz, koło Szmeksu 29 lipca, 2 i 5 sierpnia. Dopiero 12-go sierpnia rozpocznie się letni zjazd wyścigowy w Budapeszcie obejmujący 9 dni wyścigów pomiędzy wspomnianym dniem a 30 sierpnia.

* * *

Podług doniesień wiedeńskich dzienników sportowych, kupno ogiera „Matchbox", który był drugim w tegorocznem „Derby" i w „Grand prix de Paris" a jak pisaliśmy, miał być kupiony do Austryi, podobno chwieje się, i prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku.

Natomiast węgierski sportsman, p. M. v. Luczenbacher, zakupił w Anglii ogiera czystej krwi „Tristan", którego ojciec „Hermit" wygrał „Derby" angielskie w roku 1867, a który sam nietylko znakomicie biegał, ale też jest ojcem sławnych koni wyścigowych, jak Le Nord, Achille, le Nicham.

Szesnastoletniego obecnie, bo urodzonego w roku 1878, kupił p. v. Luczenbacher za 2300 ft. szterlingów, jak się domyślają, dla rządu węgierskiego i z jego polecenia.

* * *

Tak jak najpopularniejszym w Anglii torem wyścigowym jest Epsom, a dzień, w którym się tam rozgrywa „Derby" świętem narodowem w całej Anglii, jak tor w Newmarket będący specyalnie własnością Jockey-Clubu jest najulubieńszym dla ludzi fachowych, trudniących się sportem wyścigowym na seryo z zamiłowania i rzemiosła, tak znowu Ascot jest torem najbardziej uczęszczanym i ulubionym przez najwyższe warstwy towarzyskie i cały elegancki świat Londynu; słowem, ten tor uważany jest za najbardziej arystokratyczny pod względem zbierającego się tam towarzystwa. Jednym z głównych powodów pewno jest ta okoliczność, że tor ten stoi wyłącznie pod protekcyą królowej i jej rodziny; królowa daje dwie drogocenne nagrody, o które tam biegają, a według odwiecznej tradycyi jeśli nie królowa sama, to ktoś z rodziny królewskiej zawsze bywa na wyścigach. Wjazd ekwipażów dworskich na tor wyścigowy odbywa się z wielkim przepychem i wedle reguł nieubłaganej etykiety angielskiej. Podług uświęconego tradycyą ceremoniału poprzedza je konno „Master of the hounds" (łowczy królewskiej psiarni nadwornej), czy wiście dostojnik dworu, w czerwonym myśliwskim stroju, wraz z dojeżdżaczami — „huntsmen" — również czerwono przybranymi. To też uprzywilejowany łaską królewskiej rodziny zjazd wyścigowy w Ascot nosi wyjątkową nazwę królewskiego: „Royal Ascot Meeting".

Odbywa się on zwykle w drugiej połowie czerwca i stanowi epokę w życiu towarzyskiem, bo z wyścigami w Royal Ascot kończy się tak zwana *London season* i cały świat elegancki rozjeżdża się z Londynu do rezydencyi wiejskich, do morza, do szkockich jezior dla rybołówstwa, później w góry i lasy dla polowania na głuszce, cietrzewie i kuropatwy; w jesieni następują polowania *par force,* trwające prawie do Wielkiejnocy, poczem dopiero znowu t. zw. towarzystwo zjeżdża się do Londynu. *London season* zatem (którą możnaby nazwać karnawałem londyńskim) trwa od Wielkiejnocy do wyścigów w Ascot.

W roku bieżącym, oboje księstwo Walii, wierni tradycyi, byli w Ascot na wyścigach; a publiczność z wielkim zapałom przyklaskiwała dwom zwycięstwom konia ks. Walii nazwiskiem „Floriezel II". Jak wiadomo, ks. Walii ma wyścigową stajnią na spółkę ze starozakonnym br. Hirschem i pod tego ostatniego nazwiskiem i kolorami biegają zwykle konie tej wspólnej stajni. W Ascot jednak „Floriezel II" biegał pod nazwiskiem ks. Walii, nosił kolory królewskie, tj purpurową kurtkę ze złotymi galonami i szkarłatnymi rękawami i czarną aksamitną czapkę ze ze złotą frędzlą.

Wielkie zajęcie budził także bieg o nagrodę imienia księżny Walii „Princess of Wales Stakes" 10.000 funtów szterlingów *[Excusez du peu!]*, a to głównie dlatego, że między siedmioma końmi udział biorącymi stanęły do walki z sobą 4letni „Isinglass", zwycięzca zeszłorocznego Derby, i 3letni dotychczas jeszcze niepobity „Ladas", własność lorda Roseberry, o którego zwycięstwie w Derby tegorocznem donosiliśmy niedawno. Wygrał „Isinglass"; tegoroczny bohater „Ladas" został pierwszy raz pokonany, był trzeci u mety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lipca.

(*Z*) Obroty dzisiejsze były nadzwyczaj ożywione, czego nikt nie mógł przypuszczać, a już prawdziwą niespodzianką było to, że impuls do dzisiejszej haussy wyszedł z Berlina. Powodem tego był w pierwszej linii ogromny napływ gotówki na targu berlińskim. Arbitraż skupował dziś bardzo znaczne partye naszych rent na rachunek Berlina. Węgierska renta koronna podniosła się z 95·10 na 95·50, a także wspólne renty podniosły się o 20 ct. Niemały wpływ na ożywienie targu rent wywarł także artykuł *Pester Lloyda,* zapowiadający, że preliminarz budżetu węgierskiego na rok przyszły wykaże 30 milionów nadwyżki. Z targu rent przeniosła się korzystna tendencya także na walory bankowe, kolejowe i przemysłowe i w ten sposób zamknięto dzisiejsze obroty zwyżką na całej linii. Monety złote potaniały o $^1/_4$%, co jest rezultatem napływu gotówki za skupowane dziś renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·10, węgierskie 441·75, Anglobanki 157·50, Uniony 262·50, Bankvereiny 135·30, Länderbanki 247·70, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 278·—, Elbethale 261·50, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·25, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 121·40, 4% węgierska renta wal. kor. 95·45, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·94—, marki 12·27, ruble 1·34$^1/_4$.

§ **Wiedeń** 14 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 16 lipca. W ciągu ostatnich 24 godzin było jeszcze jedno trzęsienie ziemi, ale już znacznie słabsze od poprzednich. Ponieważ wszystkie gmachy, w których znajdują się ministerya, są mocno uszkodzone, przeto przeniesiono biura ministeryalne do urządzonych na prędce baraków.

Rio Janeiro 16 lipca. W tutejszym teatrze Politeama wybuchł pożar podczas przedstawienia opery. Teatr zgorzał do szczętu, ludzie jednak uratowali się.

Paryż 16 lipca. *Figaro* donosi, że anarchiści powzięli plan porwania żon ministrów i innych wybitnych mężów stanu i zatrzymania ich jako zakładniczek.

Rzym 16 lipca. Dziś ma się tu rozpocząć proces Legi, sprawcy zamachu na Crispiego. We Florencyi uwięziono małżonków Pezzi, podejrzanych o należenie do szeroko rozgałęzionego spisku anarchistycznego. Dom ich był punktem zbornym anarchistów.

Burmistrz miasteczka Motta Visconti, w którem urodził się Caserio, otrzymał list z gratulacyami, że stoi na czele miasta, które wydało jednego z najdzielniejszych ludzi i chlubę Włoch (t. j. Caseria). List ten ma podpis: „Komitet anarchistyczny w Mantui".

Londyn 16 lipca. Chiny zgodziły się na pośrednictwo Anglii w sprawie koreańskiej.

Wiedeń 16 lipca. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz przybył tu z Ischlu. Hr. Kalnocky odjechał na Morawę.

Leoben 16 lipca. Wczoraj odbył się pogrzeb Dra Heilsberga przy bardzo licznym udziale ludności. Przybyli na pogrzeb br. Chlumecki, marszałek krajowy Styryi, wielu posłów, naczelnicy władz, wiele stowarzyszeń.— Zwłoki złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez gminę tutejszą.

Lwów dnia 16 lipca. (z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·70 do 217·70. Kolej Lwów.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 278·— do 281·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 397·— do 406·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4$^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4$^1/_2$% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41$^1/_2$ lat. 97·80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4$^1/_2$% los. w 52 lat. — do —.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% z r. 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·70 do 97·40 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·90 do 10·00. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35·— 100 marek niemieckich 61·15 do 61·70.

Wiedeń dnia 16 lipca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 353·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 157·25, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 248·—, Akcye tytoniowe 212·—, Staatsbahny 340·50, Lombardy (z kup.) 106·50 Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 61·29, Losy tur. —·—.